


Anakreon.

//// Przekład ////

KAZIMIERZA

KASZEWSKIEGO.

(z rozprawą wstępną i objaśnieniami)



WARSZAWA

1907

MusD - Publ. Nat. w-wc

ANAKREON

15.634

ANAKREON

przekład

KAZIMIERZA KASZEWSKIEGO.

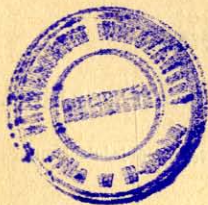
(z rozprawą wstępną i objaśnieniami).



WARSZAWA

1907

210064



39235

WYDANO z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Druk L. BILIŃSKIEGO i S-ki, Nowogrodzka 17. Telef. 2966.

.....

Anakreon, jego dzieło i przekłady polskie.

Wiek: siódmy i szósty przed naszą erą nazwać można dla Grecji starożytnej dobą poezji lirycznej. Wiemy wprawdzie jeszcze z Homera że za jego czasów i przed nim śpiewano przy muzyce w rozmaitych okazjach, wesołych i żałobnych, publicznych i prywatnych, ale jaki to był śpiew, jaka wartość pieśni i muzyki, niewiadomo nic, żaden, choćby najdrobniejszy szczątek nie pozostał na świadectwo; żadne imię poetycznego liryka nie wyrasta w pośród twórców tych różnych peanów, trenów, hymenów, hyporchemów, które znamy jedynie z tytułów. Właściwe dzieje liryzmu poczynają się dopiero w końcu wieku ósmego, dzięki kombinacji nowych miar (poza hexametrem i pentametrem) i coraz ściślejszej łączności melodyi coraz bogatszej w poezję coraz ucieńszą. W ruchu tym udział biorą wszystkie plemiona greckie: jończycy, eolowie, dorowie, z Terpandrem, Klonasem, Olimposem, Taletasem i Archilochem na czele; wszyscy oni jednak, prócz ostatniego, bez względu na pochodzenie, udają się do Sparty, stanowiącej podówczas muzyczne

.....

środkowisko Grecyi. Tam to, na gruncie doryckim, spotykają się i jednoczą podania poszczególne, wymieniają myśli, powstaje i utrwała się sztuka nowa.

Do historii literatury należy wykazanie, ile i z jakiego plemienia który poeta przyczynił się do postępu w tej sztuce, ile sam przez to pozyskał sławy; tu poprzestać musimy na wskazaniu ogólnych cech liryzmu greckiego. Przedewszystkiem, otrzymuje on nowy rodzaj wiersza o rytmie dwustopowym, jambicznym lub trochajcznym, co go już w formie radykalnie odróżnia od epopei; powtóre, sama nazwa liryzmu wskazuje konieczną łączność z muzyką cechującą rytm jego i nastrój; dla mocniejszego zaś uwydatnienia rytmu jeszcze przystępuje ruch, czyli pias, taniec. Następnie, liryzm przybiera charakter podwójny, zależnie od natury i natchnienia twórców. Pod wodzą doryckich Spartan pieśń streszcza w sobie raczej uczucia ogólne, społeczne; przybiera też ton i cały ustrój ile być może najuroczystszy, w zastosowaniu, czy to do czi bogów, do świąt publicznych i prywatnych, czy do pochodów wojennych lub głoszenia świętych czynów. Jest to więc pieśń choralna, wykonywana przez masy przeniknione jednym wzruszeniem; pieśń, której nieodzownym towarzystwem jest muzyka i taniec—i taka to pieśń, począwszy od Alkmana i Stezychora, znalazła ostatni i najdoskonalszy wyraz w Pindarze.

Inna pieśń jest znowu spowiedzią wzruszeń osobistych, mieszczących się w całym słowniku psychologicznym; a więc wesela lub smutku, radości lub gniewu, miłości, nienawiści, i t. p. Za inicjatora tego subiektywizmu lirycznego uważać można Archilocha z wyspy Paros, uchodzącego także za twórcę rytmów jambicznych, o którym mówi Horacy (*Epist.* I, 19, 23): — „Ja pierwszy ukazałem Latynom jamby doryjskie; przejąłem od Archilocha jego rytm i miarę, ale nie jego gniewliwość i przekleństwa miotane na Likambesa“. Tutaj też należą także świetne talenty (szkoła Lesbijska), jak Alkiejos, Safo, Erynną, opiewający wzruszenia miłosne, poeci o rytmach ciętych i błyskotliwych, choć nieco przykrótkich, gwałtowni, pełni wdzięku i patosu, ale z powodu natchnień, przeważnie podmiotowych, mało mający wspólności z wielką szkołą dorycką. Z tegoż samego powodu pieśń ich nie nadaje się do występów choralnych; przeznaczeniem jej raczej występ pojedynczy, i nie bezwarunkowo z lirą w rękę. Jak doryckiej pieśni Pindar, tak tej właśnie, jońskiej, wyrazem ostatnim jest Anakreon.

Do tego to poety Teokryt, żyjący we dwa wieki później, taki zastosował epigram:

— Przechodniu! wpatrz się w posąg marmurowy,
A powróciwszy, rzeknij w domu słowy:
— „Widziałem w Teos twarz Anakreona;

.....

Dzielny to śpiewak z dawnych piewców grona“. A kiedy dodasz, że lubił młodziany, To cały człowiek będzie opisany. —

Epigram ten mówi i dużo i mało. — Jeżeli pocie stawiano posągi a jeden z nich, po dwóch wiekach, utrzymywał się w jego rodzinnym mieście, to znaczy, że doznawał on niepospolitego zachowania u ziomków, którzy przecie znali się na wartości poezji; jeżeli poeta późniejszy, i to takiej miary jak Teokryt, wyraża się iż był to „śpiewak dzielny“, świadectwo takie potwierdza cześć pogrobową ogółu. Ale Teokryt nie powiada, na czym polega ta dzielność, i ani słówkiem jego poezji nie znamionuje. Co zaś do charakteru osobistego, oświadczą tylko że „lubiał młodziany“. Właściwość ta jest specjalnie grecką, a nie krytykując jej z naszego, dzisiejszego punktu widzenia, zachwycać się też nią nie mamy racji: nie wyraża bowiem ona tej bezinteresownej życzliwości, jaką starsi okazują młodemu, darząc ich opieką, radą; ale ma ona charakter estetyczno-erotyczny, szczęściem, u nas nieznany i nieuprawiany. Anakreon często się w swych utworach zwraca do osoby drugiej z wykrzyknikiem Παί (chłopcze, dziecię!); co znaczy że miał w swem otoczeniu zawsze jakiegoś chłopca, ulubieńca, i prawdopodobnie ucznia, któremu mistrzował w poezji. Imiennie wymienia on dwóch: Kibebę, a zwłaszcza Batylla,

.....

.....

dla którego, pełen uwielbień, układa nawet osobne wiersze apologetyczne. I do tej to właściwości czyni przymówkę Teokryt w wyrażeniu: „lubiał młodziany“. Ta jego miłość dla Batylla przedstawia się wprawdzie w formach bardzo schludnych; ale mimoto, razi nienaturalnością samego faktu, tak, iż z tej przyczyny usunęliśmy nawet z naszego przekładu dwie pieśni poświęcone gloryfikacji Batylla.

Oprócz przytoczonego wyżej epigramu Teokryta, szczerpie szczegóły o życiu Anakreona czerpiemy z pism Plinjusza (VII, 5) i Walerjusza Maksyma (IX, 12, 8); daty zaś, z zestawienia z wydarzeniami politycznymi. Urodził się on w Teos, osadzie Jońskiej Azji mniejszej, na Lidyjskim wybrzeżu morza (dziś ruiny pod Sig-hadszyk), lecz w którym roku, w każdym razie VI wieku przed naszą erą, niewiadomo. Niektórzy utrzymują, że kiedy wódz Cyrusowy, Harpagon, zagarnął Azję mniejszą i zburzył miasto Teos w r. 545, a mieszkańcy, ucalając się, uchodzili do Abdery w Tracji, to i Anakreon, jeszcze jako młody chłopiec, podzielił ich los; ale na to niema dowodu. Jest natomiast rzeczą pewną, że w męzkim już wieku i z wyrobioną wziętością, jako poeta, przebywał na dworze Polikratesa, króla wyspy Samos, aż do jego upadku i śmierci w r. 522. Zmuszony opuścić tę siedzibę, w której życie rozkosznie upływało w cieniu tronu, pod protekcją równie bogatego jak nie-

.....

opatrnego władcy, nadworny poeta otrzymał zaproszenie po dwór Pizystratydów w Atenach, i tu, starzejąc się potrosze, bawił aż do zamordowania Hipparcha w r. 512. Gdzie się obracał później, także niema pewności. Najprawdopodobniej, z tego co mówią, powrócił do rodzinnego Teos, zkaąd go znowu wyrzuciło powstanie przeciw władzy Perskiej patrioty Histieusa, i wtedy to udał się do ziomeków w Abderze trackiej, gdzie i żywota dokonał, mając lat przeszło ośmdziesiąt, jak kronika niesie, zadławiony gronem wina. Taż sama kronika dodaje że mu Ateńczycy po śmierci wystawili pomnik.

I nic dziwnego; wziętość miał ogromną i nieefemeryczną. Mniejsza, że był popularnym za życia: zdarza się to autorom drugorzędnym, jeśli umieją utrafić w jakąś czułą strunę ogółu (Béranger we Francyi), choć potomność dla nich obojętnieje; ale Anakreona wspominają z uznaniem po wiekach najcełniejsi pisarze starożytni: Plato, Teokryt, Cycero, Owidjusz, Horacjusz, a sława ta przenosi się i w wieki późniejsze. Mnożą się jego wydania po odkryciu pierwszego rękopisu w r. 1551; w Niemczech wytworzył się istny kult anakreontyczny, Bergk świetnie go opracowuje, dwunastu tłómaczy przedstawia go publiczności; poeci oryginalni, między innymi znakomity Bodenstedt, nadają twórczości swej charakter anakreontyczny. U nas nawet, kiedy inni poeci greccy, pozostawali jeszcze w zupeł-

nem zaniedbania, Anakreon zyskał aż czterech tłómaczów począwszy od Kochanowskiego. Między innymi, z wielką gorliwością zajął się nim ksiądz biskup, a tem mniej nas to dziwi, skoro go w swoim czasie tłómaczył założyciel zakonu Trapistów, a w jednej z edycji znajdujemy pod napisem „Anacreon monachus“, oryginalny wiersz łaciński, treścią wprawdzie odmienny od tematów greckiego poety, lecz utoczony jego rytmem i formą.

Teokrytowi zdawało się że w swym sześciowerszowym epigramie określił „całego człowieka“. Omylił się: prędzej a nawet z zupełną słusnością powiedziełby to można o pieśni samego Anakreona zamieszczonej pod Nr. 42 naszego przekładu. Jeśli prawdą jest wyrzeczenie: „po ich owocach poznacie je“, — to poetę poznawać trzeba przede wszystkim po jego utworach; tam to znajduje się istotne kryterjum nie tylko jego talentu, ale i skłonności czysto ludzkich. Tu jednak zachodzi właśnie kwestja wcale niepodrzędna, z którą przede wszystkim należy się załatwić. Anakreon, żyjąc tak długo i tworząc do późnej starości, natworzyć musiał dużo: ale pytanie, co z jego spuścizny pozostało? Przy odkryciu w wieku szesnastym rękopisu zawierającego zbiór pieśni w liczbie 58, firmą jego opatrzonych (Anacreon Tejus), zrazu nikomu nie przyszło do głowy powątpiewać o autentyczności wszystkich; późniejsza dopiero

.....

krytyka zaczęła powoli wybrakowywać, tak, iż sporo z nich uznano za wątpliwe, a niektóre wprost za obce Anakreonowi. Pozostało jednak tyle jeszcze niekwestjonowanych, że z nich można sobie urobić wyobrażenie o charakterze twórczości tego poety, tembardziej, iż, jako nieocenyony dodatek, przychodzą w pomoc fragmenty, które filolog niemiecki Bergk (Lyr. graec.) pracowicie wybierał poza rękopisem magistralnym. Pomędzy zakwestjonowanemi wreszcie, znajdują się takie, w których, czy to rodzaj treści, czy rafinowanie myśli, obce doradności obrazów Anakreona, czy forma mniej udatna, wskazują że mamy z kim innym do czynienia; ale po większej części różnice są tak mało dostrzegalne, że trudno z lekkim sercem odsądzać go od ich autorstwa, co najmniej bowiem, panuje tam duch anakreontyczny. Nie brakuje tedy materiału do charakterystyki mistrza.

Anakreon, w tem wszystkim co do niego należy, przedstawia się jako typowy hulak i esteta. Urodzony Jończyk, ma on w sobie tę życiową gnuśność, cechującą ludy wschodnie, której bynajmniej nie modyfikował długoletni pobyt na miękkim i hulaszczym dworze Polikratesa. Zniewieściaty i zmysłowy, stroni on od spraw publicznych, tam zwłaszcza gdzieby trzeba nałożyć głowę, i z dziwnie naiwną otwartością przyznaje się do tej właściwości, wcale nie przynoszącej zaszczytu mężczyźnie. Wstręt ma

.....

.....

od wszelkich praktyk rycerskich i szczerku oręża, nawet od wszelkiej zwady, tak różny w tem od swych w liryzmie poprzedników Doryckich. „Na moim puhurze — mówi do Hefesta (pieśń 40) — nie ryj mi zbroicy; mnie na nic godła wojenne.—Niech tam wojuje, komu wola — powiada na innem miejscu (pieśń 33), —ale ja nie będę.“ — To nam tłumaczy, dlaczego nie widzimy go nigdy wśród niebezpieczeństw ogarniających jego ojczyznę. Niemiłe mu są nawet zajęcia pokojowe, o ile wymagają trudu i przyłożenia się myślą poważną. Już pod starość odzywa się do towarzysza (p. 44);— „Co ty mi tam zawracasz głowę nauką prawa i zalecasz rozprawy krasomówców: to nie zajmuje mnie wcale!“ — Dlatego też zapewne, ażeby uniknąć wszystkiego, co grozi trudem i kłopotem a krępuje swobodę, nie ożenił się i wyrzekł życia rodzinnego.

Zatem egoista, chciwy zapewne na pieniądze? I to nie. Dla pieniędzy ma wzdargę, potępia je jako czynnik znieprawiający duszę (p. 53); a bogactwa pragnąłby jedynie wtedy, gdyby za nie można było dokupić sobie życia (p. 43): zkadinał jest mu ono obojętne. — Człowiek to wreszcie posiadający wszystkie cnoty bierne: niczego nikomu nie zazdrości, każdemu życzliwy, z każdym pragnący żyć w zgodzie, ceniący wielkość, tylko niezdolny ani zbliżyć się do niej, ani znaleźć w sobie wyrazu dla jej

.....

uwielbienia: słowem, według tego jak się sam określił, mianowicie w pieśni 42, — człowiek, gdyby nie talent poetyczny, — nie znaczący w społeczeństwie nic, mający tylko tę zaletę, że bez żadnego cynizmu i fanfaronady, dobroduszenie się do tego przyznaje, jak gdyby mówił: Nie chce się podawać za coś lepszego niż jestem, wybaczenie. Najwyborniejszym jest, kiedy, zażywając pewnej dyalektyki, powiada (p. 28), że skoro wszystko na świecie pije, i ziemia i słońce, drzewa i morze, i t. d., dlaczego on nie miał pić całe życie?

Przy tem cichem i gnuśnem usposobieniu, ideałem jego jest życie beztroskliwe: troska, to jego wróg najzjadliwszy, tembardziej iż nie doznaje ona w niczem i nigdy żadnej kompensaty. Pod tym względem nie kieruje się on natchnieniami doktryny pitagorejskiej, ani elejskiej; filozofja jego, zgodna raczej z wynikami doktryny jońskiej, nie przypuszcza żadnych tranzakcyj pozagrobowych: śmierć stanowi ostateczną granicę bytu. Ma on też do niej wielką niechęć i jakoby żal. Tembardziej kochając życie, zawsze o śmierci wspomina ze smutkiem, broni się przeciw niej, chciałby ją jaknajbardziej oddalić. Ponieważ zaś życie wyczerpuje wszystko przeto trzeba je sobie uczynić najmniej kłopotliwym, najprzyjemniejszym, folgę dając godziwym zachceniom osobistym; a według jego zdania, często tu powtarzanego, najskuteczniejszym

środkiem przeciw troskom jest ów boski płyn, dar Djonizosa: wino, za które śmiertelni składają wdzięczność nieśmiertelnemu dawcy. Orzeźwia ono, wzmacnia, rozbija ponure myśli, wesoły pogląd na świat sprowadza: zatem pić, póki życia stanie. Lecz, pić, nie znaczy to u niego, zasiąść samotnie za stołem i milczkiem wypróbować garniec. Wino jest u niego jakoby wciele niem samego boga; więc używanie jego daru powinno zachować cechę uroczystości, czyli łączyć się z muzyką, śpiewem, tańcem, dowcipnemi dykteryjkami. I nie może ono popadać w brutalną orgję, — bo my nie horda Scytyjska — powiada (p. 30), — aby przy uczcie bić się i ryczeć; nam przy winie „najpiękniejsza pieśń niech płynie“. Tym sposobem, stojąc na gruncie uczuć narodowych, gdyż cała Grecja szczególniejsze miała nabożeństwo do Djonizosa-Bacha, jako wyobraziciela tak cennego daru, Anakreon podnosi, poetyzuje to, co w pospolitem znaczeniu jest tylko czynnikiem fizycznie podniecającym: czara wina w jego ręku, to ogniwo łączące go z bóstwem. Niepodatny więc do składania hołdu Zeusowi, Atenie, Temidzie, cały oddaje się Bachowi, a obok niego hołdując Afrodycie i Muzom; o innych bóstwach zawsze ze czcią, ale rzadko wspomina. Wielkie sprawy pozostawiając innym, sam potrzebuje tylko uciechy jaką dać może wiosna zstępująca z niebios z pękiem kwiatów, winnica wschodząca z gro-

nami nabrzmiałymi ciemnym sokiem, uczta w towarzystwie uroczych kobiet, obsługiwana przez ładne chłopięta, brzmiąca wesołym śpiewem; oto i cały program życiowy, streszczony w końcowym czworowierszu pieśni 42: — „Obym cicho żywot cały spędził w pięknych kobiet gronie; śpiewał, tańczył śród biesiady, grając na swym baribitonie!“.

W tych też granicach roztacza się i jego poetyczna twórczość, którą tak sobie upodobała Grecja. Twórczość to niedoniosła, bo czyż daleko zejść można pod rękę z Bachem, śladami Afrodyty? Niema w niej miejsca na akcenty silne moralnie i przeszywające duszę, a lot jej nie może być wysoki. Ale wysokość lotu i brak szerszych widnokręgów jeszcze wszystkiego nie przesądzają w poezji: zawsze tam za filozofem kryje się artysta. Podziwiamy lot orłów pod obłokami i widok ten nas podnosi; czaruje nas urok potężnych lasów z ich głębokim a tajemniczym szumem: lecz jednocześnie z jakimże serdecznym uśmiechem w duszy zasiadamy śród małego zakątka ogrodu strojnego wesołym kwieciami, kędy nad brzegiem cichej sadzawki krążą różnobarwne motyle, naspoły to z pszczołką, to z muszką o złotym połysku. Jest to, istotnie, ta sama lekkość, wiotkość, błyskotliwość, elegancja kształtów, ruch i życie: tak, że jeżeli Pindar orłem, to o Anakreonie powiedzieć można że jest motylem poezji lirycznej w Grecyi. —

W tym to zakresie jest on jakimś swoistym, nieporównanym i, rzec można, jedynym mistrzem, pod którego ręką drobnostki układają się w kształty nadające całościom trwałą wartość artystyczną. I w tej też myśli mógł jeszcze Horacy, w pięćset lat o nim powiedzieć:

„Nec si quid olim lusit Anacreon

Delevit aetas...“ (tego, co niegdyś wyśpiewał Anakreon, wieki nie stłumiły); a krytyka nowszych czasów potwierdziła.

Jako śpiewak wina jest on jednolitym w tem znaczeniu, iż nigdy nie zaprzecza sam sobie: zawsze myśl jego uderzywszy o ten przedmiot, wydaje dźwięki wesołe, pełne ożywienia, podatne do śpiewu i płaśów. Inaczej jest z miłością. Tej i pragnie on, i uskarża się na nią, a skarg znajdujemy nierównie więcej; nigdzie zaś nie zdaje sprawy z tego przeciwieństwa. Raz tylko (p. 53) oświadcza wyraźnie, że przykro jest niekochać, ale i kochać przykro; ale wyrażenie to dotyczy szczególnego wypadku: kiedy miłość sprzeniewierzy się dla pieniędzy. Pośród dziewiętnastu (w zbiorze naszym) pieśni, mających wyłącznie za temat miłość, wyróżnić musimy dwie, mianowicie 15 i 16, w których poeta ten, oprócz osłonek odnoszących się do jego czasu i narodowości, stoi na ogólnoludzkim i konkretnym gruncie uczucia: kocha i miłość swą wyraża tak, jakby się wyrażał człowiek dzisiejszy, podszyty poezją. I on pragnie się



zmienić w perłę zdobiącą szyję kochanki, jak później Mickiewicz „we wstęgę złocistą“. Kocha szlachetnie i z prawdą; a co mianowicie zbliża te dwie pieśni do dzisiejszych, to że niema w nich żadnych alegoryi afrodyzjackich, zrzędzeń i interwencji boskich: refleks uczucia ludzkiego na całym człowieku, i koniec.

Lecz poza temi dwiema pieśniami istnieje cały szereg jakoby trenów, uzalających się na dokuczliwe dotknięcia miłosne, których sprawcą jest Eros. Bożek ten, w różnych epokach Grecji, różnie się uzewnętrznia, lubo zawsze symbolizuje miłość, jako uczucie psychiczne i jako żądzę (amor, cupido) — Homer jeszcze go nie wymienia; pierwszy wspomina go Hezjod (Teog. 120), wśród pierwszych bóstw kosmicznych, zaraz po Chaosie, Ziemi i Tartarze, jako potęgę łączącą w jedność rozstrzelone cząstki dla wytworzenia nowych istnień. Ale Hezjod sam zepsuł swą myśl tej powszechnej atrakcji w świecie, zaraz potem, snadź już według kursującej za jego czasów opinii, dodając, że ten Eros „u bóstw i u ludzi wiąże serca i zdrowe ogłupia umysły“: nie jest to rola zgodna z pierwotnie zaznaczonym charakterem twórczej potęgi kosmicznej. To Eros poetów późniejszych: młodzian, a raczej chłopczyk, swawolny, podstępny, wielce dokuczliwy ludziom i bogom, nie szczędzący własnej nawet matki, Afrodyty. Oblatuje on świat na złocistych skrzydełkach, z łukiem

i kołczanem pełnym cieniutkich strzałek, któremi naprawo i nalewo zadaje bolesne, nieuleczalne rany miłości, a właściwie żądzę. Oto jest właśnie Eros Anakreona, a psoty jakie dzieciak ten wyrządza, stanowią temat dla pieśni.

Nieobfity w pomysły, a częstokroć naiwny, Anakreon ma za sobą formę, odpowiadającą treści tak, iżby zlewała się i tworzyła z nią jedność, niby szata, barwami i krojem przystosowana do ciała. Prosta, zwięzła i jakoby zwyczajna dykcja nie zatracą nigdzie popolitością, a lubo proste, wyrazy przybierają kształt obrazów: rzadko gdzie, jak zobaczymy, i to w utworach prawdopodobnie niewłasnych, Anakreon popada w prosty dydaktyzm, cieniowany frazesem poetycznym. Utwory swe, jako śpiewak, przeznaczał on widocznie pod muzykę; starał się więc i zewnętrzność nadać im odpowiednią, tak, iż cała dykcja odbywa się w takt muzyczny. Jak w życiu nierad kłopotom i trudom, tak i tu, ażeby się nie mozolić zbyt, wybrał sobie najprostszy, wiersz trochaiczny trimeter trochaicus (— ∪ | — ∪ | — ∪), który przez dodanie na początku t. z. anakruzy (odbitki), łatwo przechodzi w jambiczny, i zawiera siedm lub ośm sylab.

Rękopis zbioru Anakreońskiego, odkryty przez Henryka Estienne, (Henricus Stephanus) roku 1551, wydrukowany został pierwszy raz, z przekładem łacińskim, w Paryżu 1572 r., i nie-

bawem też Kochanowski przyswoił z niego kilka pieśni naszemu językowi; ale była to tylko próbka. Po nim pierwszy dopiero rzucił się w r. 1774 na całość Naruszewicz, „umiejący — jak skromnie wyznaje w przemówieniu do Czytelnika — „cokolwiek łaciny, a przy dykcjonarzu i greczyzny“, i przetłumaczył wierszem rymowym 58 numerów, czyli wszystko co zawiera owa editio princeps Estienne'a; a nadto opatrzył swoje wydanie życiorysem poety oraz krótką charakterystyką jego utworów: dzieło zaś swe przypisał hetmanowi polnemu koronnemu, Fr. Ksaw. Branickiemu, w dzień ślubu jego z ks. Dorotą Jabłonowską. Musiał się on bardzo posiłkować dosłownym przekładem łacińskim, umieszczonym w edycji tuż obok tekstu greckiego, gdyż naczelnicy każdej pieśni daje pierwszy jej wiersz w brzmieniu łacińskim.

Mieliśmy więc już w ósmnastym wieku całkowity przekład Anakreona, dokonany przez jednego z pierwszorzędných pisarzy, historyka i poetę, — przekład chlubnie też zawsze przez krytykę wspominany, lecz nigdy nie rozebrany gruntownie. Nie poprzestaliśmy jednak na nim. W bezmała pół wieku potem, kiedy i w stanie politycznym kraju i w umysłowości społeczeństwa dużo się zmieniło, na progu walki między klasycyzmem a romantyzmem, gorliwie zajmuje się Anakreonom młody wówczas powieściopisarz a z powołania ekonomista, Fryderyk Skarbek

i w r. 1816 wydaje wierszowany przekład 43 jego pieśni, zatem mniej niż zawiera editio princeps. Już tedy czyni on wybór, wybrałszy, co dowodzi że mu, jako uczniowi szkół niemieckich, znaną była ówczesna krytyka eliminująca, i co wreszcie widać z bardzo rozsądnej przedmowy tłumacza, który znowu pracę swą przypisał, z wysokim uznaniem, Samuelowi Bogumiłowi Lindemu. Mam przekonanie, że Skarbek przekładu dokonał wprost z oryginału (choćby i posiłkując się jakim tłumaczeniem), bo język Anakreona nie przedstawia szczególnych trudności, a każdy uczeń szkół niemieckich podszyty jest filologiem.

To samo powiedzieć można i o Brunonie Kicińskim, ruchliwym literacie klasycznego pokroju, który pomnik sobie wystawił wybornym przekładem „Przemian“ Owidjusza. Kiciński, nie obdarzony talentem twórczym, lubił tłumaczyć, tłumaczył wierszem dużo z różnych języków, nie darował też i Anakreonowi, co tem godniejsze jest uwagi, że miał przed sobą niedawny przekład Skarbka. W którym czasie zabrał się do tej pracy, nie wiem; może tłumaczył dorywczo, kawałkami, przez dłuższe lata, w odpowiednim nastroju ducha, ale całość wyszła dopiero roku 1841, w piątym tomie ogólnego zbioru jego „Poezyi“; przypisana w dowód przyjaźni Fr. Skarbkowi, i zawiera numerów aż 84, czyli całą edycję magistralną, z dodatkiem

26 obcych anakreontyków, wybranych z innych różnych wydań, aż do fragmentów Bergka (*).—

A teraz, uprzedzając innych, mógłbym sam sobie zadać pytanie: czy po trzech tłumaczeniach całkowitych (nie licząc szczypty Kochanowskiego) była zasada do obciążania literatury polskiej jeszcze jednym przekładem Anakreona? Zasad tych może być kilka. Jeżeli jaki naród za rzecz korzystną dla swej umysłowości uważa przyswajanie językowi poetycznych arcydzieł obcych, to na jednym przekładzie nie poprzestaje. W postępie czasu i kultury język się bogaci i doskonali, formy gramatyczne ustalają się i nabierają giętkości, ładnieje i urozmaica się wersyfikacja, tak iż w pewnej dobie takiego postępu, już ta forma językowa z okresów poprzednich nie zadowalnia poczucia estetycznego narodu. Ztąd też Niemcy mają aż dwanaście przekładów Anakreona. Powtóre, przekład poetyczny jest w pewnym rodzaju dziełem sztuki, którego zatem wartość zależy przede wszystkim

(*) Tu nie mogę się powstrzymać od zaznaczenia, jak karogodnych błędów dopuszczają się u nas wydawnictwa monumentalne. „Encyklopedia powszechna“ S Orgelbranda, z r. 1898, pod art. *A n a k r e o n*, przekład Skarbka podaje na rok 1846 (zamiast 1816), podając, że tłumaczyli go też Kochanowski i Kiciński, w wyjątkach, kiedy ten ostatni przetłumaczył wszystko, z ogromną nadwyżką.

od poetycznej zdolności tłumacza, i jego rozumienia istoty poezji: porównajmy tylko nasze tłumaczenia Iliady, poczynawszy od Jacka Przybylskiego... Co tu wreszcie prawić takie komunały! Zasadą najbardziej pobudzającą jest osobista chęć jakiegoś zwolennika, który bez względu na inne okoliczności radby się za pośrednictwem własnej mowy zespolić z duchem ulubionego autora.

Mnie gdyby zapytano, dlaczego się wziął do tej pracy, po tylu już dokonanych, nie umiałbym podać innej przyczyny nad prostą chęć przyjemnej rozrywki umysłowej... na starość. Nie myślałem poprawiać mych poprzedników, z tego mianowicie powodu że ich nie znałem i z oryginałem nigdy nie porównywałem; a jeśli kiedyś przeczytał kilka anakreontyków, mianowicie Naruszewicza i Kochanowskiego, to i zapomniałem jak wyglądały: Skarbka i Kicińskiego nigdy nie miałem w ręku. Dopiero po ukończeniu pracy własnej z niezmierną ciekawością wziąłem się do porównania jej z poprzednimi, i choć kilku słowy wrażenie me szkicuję.

Kochanowskiego mógłbym wyłączyć, gdyż zrobił bardzo mało, i podług mnie, bardzo źle. Bierze on tylko główne rysy oryginału, ale jako i sam oryginalny twórca, wypełnia je po swojemu, polonizuje, macha na wszystkie strony wyrazami, a nawet imionami własnymi, których tam niema; i obcym mu jest wzgląd na rytm

pierwowzoru, który przecież stanowi jedną z cech charakterystycznych; zachowuje wszakże rzecz ważną, to jest humor oryginału, jego rezolutność, tylko nie jego delikatność.

Mało Kochanowski zrobił, ale ważność jego roboty polega na tem, iż on, jako wielka powaga w poezyi, wpłynął na Naruszewicza, który przyswoił sobie jego metodę, a robotę jego widać uznawał za tak doskonałą, że odnośne pieśni wprost do swej pracy wcielił, pod jego, rozumie się, nazwiskiem. Język nasz z czasów Naruszewicza dalekim był jeszcze od tego wyrobienia, aby mógł sprostać zwięzłym subtelnościom liryka greckiego, a Naruszewicz nie umiał go sam przez się gwoli temu zrobić; znakomity prozalista, nie był on we władaniu formą poetyczną ani Trembeckim, ani Węgierskim. Wiersz jego nie sływa też kaskadą, nie podskakuje w równych tempach, jak u Anakreona; wlecz się raczej, rozdłuża rytm, rozwałkowsywa wyrażenia ścięte tam w drobny kryształ; czasami użyje wyrazu krzyżącego niestosownego, jak np. *chram Bachusa* nazywając *kościółem*. Z tem wszystkim, jest to przekład co do treści duchowej wierny, tylko co do formy wcale, jak nadzisiaj, niezadawalający.

Nie dziwię się też, iż Skarbek, po 42 latach, zapragnął pracę tę dla literatury naszej podjąć nanowo, a przyszedł też z innem zgoła przygotowaniem i uświadomieniem, do czego

dopomogły mu prawdopodobnie, dostarczając wzoru, dokonane już niektóre przekłady niemieckie. Zrozumiał on, jak ważną w liryce rolę odegrywa forma, i na nią główną zwrócił uwagę. Wystudjował wszechstronnie rytm Anakreona, i postanowił zbliżyć się do tego rytmu w przekładzie, stale jednej trzymając się zasady. Ale przecież nie jednakową jest zasada rytmu greckiego z polskim: mowa więc tylko być może o analogii, a tą będzie mniej więcej równa liczba zgłosek w wierszu, z właściwą cezurą. Owoż, rytm Anakreona, licząc na głoski, daje ich w wierszu zazwyczaj siedm: tłumacz więc ustawia swe pieśni stale w szeregi wierszy siedmiozglaszkowych, rymowanych, co istotnie nadaje dykcji pożądaną a odpowiednią oryginalowi żywość. Ale, im krótszy jest wiersz, tem trudniejszy, zwłaszcza u nas, z powodu jednostajności akcentu, przypadającego stale na przedostatnią zgłoskę wyrazu; trudność zaś największą stanowi rym, bez którego znowu, mianowicie w poezyi lirycznej języków nowoczesnych, dykcja małoby się różniła od prozaicznej. Rozumiał to młody zwolennik Muz (ob. przedmowę), i poddał się wszelakim trudnościom rytmicznym nie bacząc, czy w tej walce z niemi nie narazi się z którejby strony na jaką porażkę. Bo, jakkolwiek trudną formę wierszową obrałby sobie poeta oryginalny, może on w razie skopułu językowego wyminąć go, zmieniać

swą myśl, czy obraz, nie dający się w tej opowie słownej z duszy wydzielić; ale tłumacz nie ma tego prawa; musi on wiernie trzymać się tekstu, aby nie powiedziano o nim: traduttore, traditore. Owoż, Skarbek z tych wszystkich trudności nie mógł wyjść dość zwycięsko. Prawda, że od początku do końca przeprowadził jednostajną zasadę rytmiczności, najbardziej zbliżonej do oryginału, ale jakim kosztem! Jeżeli każdy jego wiersz pojedynczy w strofie równa się co do liczby zgłosek oryginalnemu, zato ogólna liczba wierszy polskich w każdej prawie pieśni większą jest od greckich; co znaczy, że tłumacz musiał coś dodawać, uobszerniać, naruszać treściwość oryginału, który mu się wciąż spod jego formy usuwał. Zauważyliśmy też, z powodu tych właśnie trudności, i całkowite przejścia wcale nieudatne, jedno zwłaszcza. Oryginalny tekst (w naszym zbiorze pieśń 46) powiada dosłownie w czworowierszu: — „Trochę prochu legniemy, gdy kości się rozsypią; pocóż namaszczać głązy, czczym płynem zlewać ziemię“ (obrzędy nad umarłymi). Ustęp ten w przekładzie Skarbka wychodzi: — Nas garstka piasku składa, i kości nasze zgnię; cóż grób namaszczać nada, lać wodę na mogiłę! (*) Zwrotów jednak podobnych temu jest bardzo mało. Owszem, przekład Skarbka, na ogół wzięwszy, odznacza się troskliwością o poprawność i wdzięk wysłowienia, a książka jego, wydana w r. 1816,

wytrzymałe porównanie z najlepszymi, jakie wychodziły podówczas czy to wierszem, czy prozą. Skarbek nie był mistrzem w poezyi: Anakreon też w jego przekładzie przybrał sukienkę szarawą i zadługo skrajaną, która, nie uwydatniła jego wytwornej postaci, ale go i nie oszpeciła.

Bruno Kiciński, biegły wierszopis, przez zażycie się z różnymi poetami, zyskał niemałą śiętkość w piórze, i mógł śmiało mierzyć się z warunkami, którym nie poddał Skarbek. Inną też obrał on sobie metodę. Wpatrzywszy się w pracę poprzednika, odgadł że będzie dlań niepodobieństwem iść wiersz za wierszem oryginału w tym krótkim rytmie siedmiozłogowym; postanowił więc trzymać się w zasadzie wiersza najkrótszego, ale nie ograniczać się ani jednostajną liczbą zgłosek w wierszu, ani liczbą wierszy w strofie, byle zachowanym był ton anakreontyczny i żywy bieg dykcyi, obok wierności z tekstem. I to mu się udało. Każdy, naturalnie, kto zna oryginał, spostrzeże odrazu, że takim rytmem tworzyć pod muzykę nie mógł Anakreon, ale, oprócz złamania tej zewnętrznej

(*) U Naruszewicza ustęp ten jeszcze nieudolniej wychodzi: — „Próżno skupujesz arabskie wonie, żebyś po moim niemię zgonie namaszczał grobsztyny.“ — Przedewszystkiem w tekście greckim niema mowy o kupowaniu arabskich woni: to już dodatek tłumacza

formy, przyzna, że zpod pióra Kicińskiego powiewa duch ze wszystkich tych przekładów najbardziej zbliżony do anakreontycznego. — Ułatwienie w pracy osiągnął też on przez wprowadzenie do niej rymu, zwanego męzkim, czyli jednozłogkowego (np. miecz, siecz, i t. p.), o czym żaden z poprzednich tłumaczy nie pomyślał, a przecież rym ten nietylko bogaci dykcję, ale i dodaje onej jędrności, urozmaica. — Jeden tylko zarzut można uczynić Kicińskiemu, dotyczący wreszcie i innych, że do bóstw greckich, wzorem pisarzy francuzkich, stosuje nazwy łacińskie: Jowisz, Wenus, Kupido (zamiast Zeus, Afrodyte, Eros), i t. p.

Gdybym był znał przekład Kicińskiego, byłbym prawdopodobnie z własnym się nie kwapił: bo jakkolwiek nie jest to jeszcze co być by powinno i czem staćby się mogło pod piórem urodzonego poety a mistrza wersyfikacji, jak np. choćby Bohdan Zaleski, to jednak nie miałbym tej zarozumiałości ażeby być pewnym iż zrobię lepiej od niego. Nie znając wreszcie żadnego przekładu, nie mogłem porównywać, i namyśliwszy się, wolałem wszystkim zawdzięczać inicjatywie własnej, a przedewszystkiem dobremu wpatrzeniu się w tekst. Praca wreszcie tego rodzaju nie była mi obcą; miałem bowiem dosyć do czynienia z lirycznymi strofami chóru dwóch wielkich tragików greckich.

Mnie, co do formy zewnętrznej, wydało

się że trimeter trochaicus Anakreona, będzie miał u nas najlepszy odpowiednik w wierszu ośmiozłogkowym, z rymem mieszanym: żeńskim i męzkim, i taki też wiersz wziąłem sobie za zasadę stałą. Wiersz taki, zwłaszcza z cezurą pośrodku, sprawia dykcję żywą i skoczną, jaka potrzebna jest zwłaszcza przy biesiadniczych pieśniach greckiego poety; przy innych, poważniejszych treściach, można cezurę zmienić, to i tak spowaźnieje. Zgóry przy jakiej pieśni obliczywszy, że mi 8złogkowy wiersz nie wystarczy, dodawałem jedną złogkę. Ale, iżby robota nie wyglądała na dowolność nieartystyczną, postawiłem sobie dwa warunki: nigdy w ciągu całej pieśni układu wiersza nie zmieniać, bo warunek ten ściśle przestrzegany jest w oryginale; oraz zachować w całej pieśni taką liczbę wierszy, jaką ma oryginał, z całą dłań wiernością, a przynajmniej możliwie najmniejszym jej uszczerbkiem. Zasadę tę przeprowadziłem przez całość, z wyjątkiem kilku, trzech lub czterech numerów, gdzie nieprzełamana trudność zmusiła mnie albo jakiś mały znaczący szczegół opuścić, albo coś dla zaokrąglenia lub uwyrażnienia dodać od siebie, albo złamać jednolitość układu wierszowego.

Tyle co do formy zewnętrznej. Co zaś do samego ducha poezji, kolorytu i tonu, czy powiodło mi się oddać w mowie naszej istotną treść oryginału, sądzić mi niewolno.

Przekładu dokonałem według edycji pierwotnej, tylko w trzecim jej opracowaniu (bez tekstu Iacinińskiego), z r. 1890, przez Walentego Rose, w Lipsku, której całkowity tytuł brzmi: — *Anacreontis Teii, quae vocantur Symposiaca hemiambia, ex anthologiae Palatinae volumine altero, nunc Parisiensi, post Henricum Stephanum et Josephum Spaletti, tertium edita a Valentino Rose.* — Z edycji tej, zawierającej 58 numerów, opuściłem wiersze do Battylla, tchnące niemitym erotyzmem, tudzież kilka widocznie obcych Anakreonowi, tak, iż pozostało tylko 54. — Nie trzymałem się też kolejnego porządku pieśni tamtej edycji, ponieważ nie dostrzegłem żadnej w nim umotywowanej zasady. Zdawało mi się jednak iż dobrzeby było zasadę jakąś obmyśleć w przekładzie: polegać by ona mogła na treści utworów. Przeważnie, są to erotyki albo sympozjaki (pieśni biesiadne), i tu już podział zakreśla się sam przez się. Ale że znajdują się i inne treści, odmienne, niekiedy nawet dość poważne, sądziłem przeto iż, dla samej nawet dogodności czytających, nie zawadzi je rozgatunkować, i tym sposobem powstało aż sześć działów. — Dla lepszego zrozumienia aluzji mitologicznych i innych, zaciemniających tekst, nie szczędziłem przypisków, na końcu książki do każdego numeru dołączonych, które radziłbym odczytywać przed odpowiednią pieśnią. — —

d. 30 września 1905 r.

I. MIŁOŚĆ.

1. LIRA POETY.

Ja Atrydów słać mam,
Czyny Kadma ująć w śpiew;
Struna liry dźwięczy wbrew,
Że jej panem Eros sam.

Zmieniam struny: znowu chcę
Heraklowe trudy grać;
Lecz mi lira daje znać
Że w niej tylko Miłość tchnie.

Więc w późniejszy chyba czas,
Bohaterzy, uczim was;
Bo dziś nastrój liry mojej
W Erosowej służbie stoi.

2. EROS W GOŚCINIE.

Pod północ, właśnie w tej chwili
Kiedy się Arktos już chyli
Ku Bootowi co noc,
A wszystkich ludzi najmilej,
Sen obejmuje w swą moc,
Zszedł Eros pod moje drzwi
I dalej kołatać w nie.

— Kto tam—pytam—stukać śmie,
Spędzać błogie moje sny?
— „Otwórz—błagać mnie poczyna—
Nie lękaj się, jam dziecina,
Zimny deszcz mi zdrętwił ciało,
Błąkałem się przez noc całą“.

Wzruszyły mnie jego żale:
Wstaję z łoża, światło pałę,
Drzwi otwieram... Chłopiec mały,
Zbrojny w kołczan, łuk i strzały,
A skrzydełka z ramion lśnią.
U ogniska sadzam go,
Dłoń we własnej grzeję dłoni,
I wyciskam mu znad skroni
Wodę, która z głowy ciecze.

Kiedy minął zimny dreszcz:
— „Pozwól łuk spróbować,—rzecze,—
Czy niebardzo zmiękczył deszcz
Jego strunę“... Więc wymierzył
Przebóg, ku mnie, — i uderzył
W środek serca. — Straszna doło!
Żadne żądła tak nie bołą.

On wesoło skoczył, drwi:
— „Łuk mój zdrowy, ale ty,
Gospodarzu, wybac; twojej
Rany nie już nie zagoi“.

3. WYŚCIG.

Posochem z lilji Eros mnie
Ostro, zaczepnie, trącił w bok,
I biedz w zawody ze mną chce.

Przez nieprzebity gąszczów mrok,
Przez stawy, wzgórze i wądoły,
Zdyszan, spotniały, pędzę w ślad,
Siła odbiegła mnie napoły,
Wreszciem bezsilny zgoła padł.

Eros mi skrzydłem owiał twarz,
I orzeźwiałem, a on rzecze:
— „Gdy chwytac mnie sił niedość masz,
To nie wchodź w drogę mi, człowiecze“.

4. WOSKOWY POSĄŻEK EROSA.

Młodzian sprzedać chciał woskowe
Obrazisko Erosowe.
Przechodziłem jakoś blisko
I rzuciłem zapytanie:
— Kupiłbym to obrazisko;
Jaką cenę stawiasz za nie?

On zdorycka odrzekł: — „Lecz
Poznaj naprzód samą rzecz.
Jam nie znawca w sztuce; bierz
Ten posążek; za co chcesz
Oddam. Zbyt to psotny bóg,
Bym z nim razem mieszkać mógł“.

— Więc ja tobie drachmę dam:
Życ z Erosem się nie boję.
On rozogni serce moje,
Lub stopnieje w ogniu sam! —

5. WALKA Z EROSEM.

Dziś ja kochać muszę, chcę!
Eros kochać zmusił mnie.
Przedtem, chociaż naglił, nęcił,
Jam mu zawsze się wykręcił,
On też w złoty kołczan swój
Ponapychał mnóstwo strzał,
I wyzywa mnie na bój,
Żem miłością wzgardzić śmiał.
Ja też, niby Achil śmiały,
Biorę pancierz, pawęż, dzidę,
I z Erosem walczyć idę,
Od uzbrojeń lśniący cały.
Co on strzeli, — tarcza tuż;
Aż mu strzał zabrakło już.

Wtedy, gniewny, — nimem zoczył,
Sam do serca mego wskoczył.
Jak zwycięzca wpadł on tam.
Naco pancierz, pawęż, dzida?
Naco wszelka broń się przyda,
Gdy on w sercu gości sam?

6. EROS W NIEWOLI.

Muzy małego Erosa
Związały w pęki kwiatowe
I dały pod straż Kallosa.
Cytera zachodzi w głowę
Jak go uwolnić, i rada
Bogaty okup zań składa.
Lecz nim go kto i wyzwoli,
Eros na los swój nie biada:
Miło mu w takiej niewoli.

7. BEZ RATUNKU.

Wracasz, jaskółeczko miła?...
Każdy rok nam ciebie zsyła;
Latem gniazdko ścielesz sobie,
Odlatujesz w zimnej dobie
Do Memfis, nad Nilu zdroje. —

Ale Eros serce moje
Sobie wciąż za gniazdo bierze.
Ledwie jeden zajdzie w pierze,
Drugi w jajku siedzi już,
Trzeci ma się wykluc tuż.
Kiedy głodne te młodziaki,
Rozdziawiają dzioby, — krzyki;
Starsze też na zawołanie
Karmią swoje Erosiki,
A ledwie się skończy chów,
Zakładają gniazdo znów.

Przebóg! Co się ze mną stanie?
Tyle się Erosów plemi,
Że mi ciężko radzić z niemi.

8. EROS I PSZCZOŁA.

Pszczoła znużona, w kielichu
Róży spoczęła, a wtem
Eros się spuścił pocichu
I zasiadł przy zdjętej snem. —

By w ludziach rozniecać szały,
Różaną zbiera on woń,
Maści nią kołczan i strzały
Miłosne, — straszliwą broń.

Budzi się pszczoła... Co zaczą?...
Żądłem ucina go w palec.
Narazie rozśmiał się malec,
Lecz wkrótce uderzył w płacz.

I z krzykiem pędzi ku drodzej
Cyterze, mateczce swej;
By uśmierzyła ów srogi
Ból, rękę podnosi k'niej.

— „Mnie,—płacze—z kielicha róży
Ciął mały, skrzydlaty gad,
Matko! i strach na mnie padł,
Zaż mi to śmierci nie wróży!“

Na to odrzeczę bogini:
— „Gdy tobie mdłej pszczołki cios
Życie tak straszne już czyni,
To, synku, jakież to los,

Jak dolegliwym być może
Tych biednych śmiertelnych szał,
Którym wręcz serca rozporze
Ostrze cieniutkich twych strzał?“

9. STRZAŁY EROSA.

Na Lemnie tam, Cyprydy mąż
Strzały miłosne kuje wciąż. —
Raz wyjął miedź z ogniska, potem
Kładł na kowadło, by bić młotem.
Słodziutkim miodem kolce strzał
Wciąż napuszczała mu Cypryda,
A syn jej, Eros, żółcią złał.

Wtem stanął Ares: w ręku dzida
Potężna, grzmiąca. Co mu znaczą
Strzały Erosa! — Ten junaczo
Rzeknie: — „To ci się ciężkiem wyda,
I długo znieść nie będziesz mógł.“

Szyderczo podjął strzałę bóg.
Cypryda była tego świadkiem
I uśmiechnęła się ukradkiem.
Po chwili Ares westchnął cicho:
— „Odbierz! to istic ciężkie licho.“

Eros z uśmiechem odpowiada:

— „Wziąłeś, to dźwigaj: trudna rada“.

10. ŻAR EROSA.

O! dziewice, dajcie czarę;
Ja pić będę jednym tchem,
Choćbym raz przebrawszy miarę,
Niezmężonym legł tu snem.
Niech mi wasze spleta dłonie
Wieniec, bym opasał czoło;
Kwiaty chłód rozniosą wkoło,
Gdy mi zbyt zapłona skronie.

Ale żar z Erosa ręki
Co ostudzi, o! panienki?

11. SEN.

Śni mi się że pędzę cwałem
A u ramion skrzydła miałem.
Eros wpogoń za mną wali;
Nóżki twarde jak ze stali
Miał: dognawszy, przygniotł mnie.

Jaka wróżba w moim śnie?...
— Że choć nieraz w życiu całym
Sieć Erosa rozrywałem,
Teraz jednak przygniacyony,
Pozostanę bez obrony.

12. DO ŻREBCA.

(Allegorja, w której poeta opiewa, że próżnym jest opór Erosowi).

Żrebiaku tracki, czemu z pogardą
Spozierasz na mnie, dajesz oznaki
Lekceważenia? Mniemasz ty hardo,
Błędnie, żem jeździec ja ladajaki.

Gdybym chciał tylko, bez trudów wielu
Uzdęć założyłbym między szczęki,
I za kierunkiem szedłbyś mej ręki
Zgodnie, powolnie, do mego celu.

Teraz po łące stąpasz wyniośle,
Skaczesz i wierzgasz w bezmyślnym szale,
Ufny, boś dotąd nie nosił wcale
Jeźdźca, co mistrzem jest w swem rzemiośle.

13. NIEWIASTY.

Macierz przyroda wołom dała rogi
A koniom kopyta żywe;
Zające w skoczne opatrzyła nogi,
Lwie szczęki w zęby straszliwe,
Zwinne zaś ryby w pletwy, by pływały,
Loty wziął od niej pierzastych ród cały,
Mężę odwagę zuchwałą.
— „A czyż niewiastom nic się nie dostało?“

Tym dała Piękność; wystarczy.
Zamiast złotem lśniącej tarczy,
Zamiast dzidy rwącej ciała,
Niewiasta wdzięki posiada, i temi
Wszystko podbija na ziemi.

14. SZAŁY.

Attis — mówią — dokoła
Przez góry i rozłogi
Błądząc, woła i woła
Wciąż Kibeli swej drogiej.

Zdrowów Febowych fale
Pod Klaros żywo biją;
Ci, co z nich się napiją,
Coś śpiewają wciąż w szale.

I ja, przez Bacha tknięty,
Przez pachnące oleje,
Przez mej lubej ponęty,
Jako tamci szaleję. —

15. DO UKOCHANEJ.

Na Frygii wybrzeżu, jak skała,
Tantala cna córka raz stała;
Raz, w gajach, jaskółka spłoszona,
Latała też córka Pandjona.

Ja chętnie zwierciadłem bym był,
By wzrok twój co chwila w niem tkwił.
Oh! gdybym na zawsze mógł zostać
Tą szatą co stroi twą postać;
Lub w falę przemienić się białą,
Co w morzu opływa tve ciało!
Balsamem tym zostać, kochana,
Co zlewa tve włosy corana;
Tą perłą, co zdobi twą szyję,
Lub wstęgą co piersi tve kryje!
Sandałem deptanym twą nogą
Zostałbym, — tak jesteś mi drogą. —

16. OBRAZ UKOCHANEJ.

Ty, w Rodyjskiej sztuce wprawny,
Mistrzu wśród malarzy sławny,
Według moich wskazań chciej
Lubej obraz zrobić mej,
Oddalonej. — Maluj włosy
Jedwabistej, czarnej kosy,
A gdy barwa twa nie wzbroni,
Tchnij w nią nieco słodkiej woni.
Pod tą ciemnią, z dwóch stron lica,
Niechaj czoło jej zachwyca
Swą białością; a rzes parę
Zrób dokładnie w samą miarę,
Ani skracaj, ani dłuź.
Na obrazie swoim wioź

W jej brwi czarne, w łuk zagięte,
I powagę i ponętę.
Z oczu niech się sypią skry:
Ale choć ich płomień szczery, —
Jak u Pallas lub Cytery,
Niech je cień wilgotny ćmi. —
Nos i lica daj różowe,
W odcień mlekiem zaprawiony;
Usta zaś, jak u Pejtony,
Półotwarte i gotowe
Do całusa. — Niech pod małą
Bródką i pod szyją białą
Najwrażliwsze Charyt wdzięki
Rzeźko wyjdą zpod twej ręki.
Możesz ją i okryć szatą
Purpurową, lecz zważ na to,
By postaci kształty całej
Poprzez szatę przezierały.

Dość już... Widzę ją. Oh, miła!
Mało brak by przemówiła.

17. SZEROKIE SERCE.

Policz, ile na jaworze
Wszystkich liści istnieć może;
Policz, ile wszystkich fal
Morze codzień spycha wdał;
A dowiesz się, w życiu całym
Ile razy się kochałem.

Naprzód tedy się pochwafe
Dwudziestoma z Aten, ale
I piętnaście dodam też.
Potem mi z Koryntu zbierz
Pięknych niewiast liczne koła;
Lesbos dała ich wesoła,
I Achai też nielada
Urodziwych cór gromada;
Z Karyi, z Rodos i potrosze
Z Jonji całej: toż mniej więcej
Było ich do dwóch tysięcy.
— „Co ty mówisz“?... Spisuj, proszę!
Jeszcze nie mówiłem tobie
O Syrosie, o Kanobie,
Ni o Krecie, gdzie miłości
Bóg we wszystkich miastach gości.
A Gadejra... Czyż policzę
Wszystkie grona tam dziewicze
Aż po Indje od Baktrjany,
W których byłem zakochany.

18. ZWYCIEŻTWO.

Ty śpiewasz Tebańskie boje,
Inny znów walki pod Troją;
Ja opiewam klęskę moją.
Mnie nie zmogli jezdni woje,
Nie okrętów stłukły roje;
Inna siła mnie zgnębiła:
Oto pięknych oczu dwoje.

19. ZNAK NIŁOŚCI.

Siła pęć, to oznaka
Krwi ognistej u rumaka;
Po tyjarach na ich głowie
Poznasz że to są Partowie:
Ja zaś tego poznam z twarzy,
W którym miłość gospodarzy.
Znak: gdzie spojrzysz, gdzie się ruszysz,
Słodysz płynię z jego duszy.

II. W I N O.

20. PIEŚŃ BIESIADNA.

Hej! dogóry czarę wzniesić!
Śpiewać, pić, na Bacha cześć!

W wielkim śpiewie rozkochany,
On wymyślił skoczne tany,
Afrodyty pięknej syna
On, Erosa, przypomina.

Bach w nas szał pobudza boski;
Radość, — jego uciech plon:
Z głowy płoszy czarne troski,
Z serca ból wygniata on.

Ładne chłopcy gdy koleją
Słodki sok nam w czary leją,

Wnet się smutek nasz zanurza,
Cichnie, jak pod słońcem burza.

A więc czary w górę wzniesić!
Wszelkie troski wygnąć z duszy!
Bo jakież zysk, by w katuszy
Nieustannej życie wieść?

Zkąd my wiemy co nas czeka,
Co nam przyszłość śle daleka?
Lekki taniec więcej wart,
Zapach kwiecica, śmiech i żart,

Gdy mnie dziewic wdzięk otoczy
I młodzieńców lik ochoczy. —
Niech pod troską czoło chyli,
Kto chce, komu z tem jest milej.

Hej! puhary w górę wzniesić!
Śpiewać, pić, na Bacha cześć. —

21. POHULANKA.

W wieńce róży stroić głowę,
Bo to święto dziś Bachowe!

Tu śmiech z winem się rozlewa,
Tam przy lirze tańczy dziewa:
W lekkim skoku jej — ponęta,
Głowa bluszczem obrośnięta,

Tyrs powtarza jej podskoki.
Tu znów młodzian czarnooki
Dmie w fujarkę wniebogłosy,
Wzmaga nastrój. A dopiero,
Między Bachem i Cyterą
Pięknością, złotowłosy
Żwawym ruchem Eros kroczy,
I uciechą lśnią mu oczy.

Na ten widok miłe dreszcze
I po starcach chodzą jeszcze.

22. PRZY PUHARZE.

Ile razy piję wino,
Zawsze troski moje giną,
Niema bólu z winem w parze,
Niema smutku przy puharze. —

Choćbym nie chciał, umrzeć muszę
Pocóż, żyjąc, trapić duszę?
Używajmy, młodzi, starzy,
Czem nas piękny Bachos darzy!
Bo gdy błysnie ten dar boski,
Zamierają w sercu troski.

23. DO DJONIZOSA.

Dyjonizie, synu boski,
Co uśmierzasz ludzkie troski!

Kiedy daru twego zdroje
Rozweselą serce moje,
Wraz się chęć do piasów wszczyna.

Cóż za rozkosz w kruży wina!
Gdy mi głowa się zaprószy,
Śpiew taneczny zabrzmie w uszy,
A Cytera jeszcze znęci,
Tańczę, hulam bez pamięci.

24. Z CZARĄ W REKU.

Gdy Bachos zbliża się miły,
Kłopoty me tracą siły,
Pieśń przystępuje do głowy,
Marzy się skarb Krezusowy:
Bluszczem uwieńczon, przy czarze,
O niczem przykrem nie marzę...

Ja pić będę. Ty się zbrój!
Daj mi czarę, chłopcze mój!
Ledz od wina lepiej jeszcze,
Niż się dostać w śmierci kleszczel!

25. BACHOS.

Bóg, co młodzież czyni sprawną
Do wszechtrudów, a w miłości
Nieulekłą, w tańcu sławną,

Zszedł tu raz i odtąd gości.
Jego darem jest dla ludzi
Płyn, co snadno miłość budzi,
Wilgoć latorośli — wino!
Płyn w jagodzie zamknął on,
Liście dał za straż jedyną. —

Gdy nastąpi cięcie gron,
Radość w duchu wszystkich pała,
W siłę, w piękność, rosną ciała;
Każdy wolen od choroby
Czeka przyszelej letniej doby. —

26. NIEMA JAK WINO!

Kiedy wino mnie rozrusza,
Serce moje się rozgrzewa;
Coś majaczy w niem, coś śpiewa,
Czcią dla Muz mi wzbiera dusza.

Kiedy piję słodkie wino,
Odstępują troski moje,
A życiowe niepokoje
Jak pod pędem wiatru giną.

Kiedy piję wino stare,
Wraz się Bacha żarty gonia,
I jak lubą kwiatów wonią
Owiewają z płynem czarę.

Gdy zabieram się do picia,
Naprzód z kwiatów wieniec wiję,
A jak ten mi głowę skryje,
Pieśnią sławię ciszę życia.

Gdy popiję z kruży wina,
Wonnościami zwilżę ciało,
A przy boku mym dziewczyna, —
Pieśń Cytery brzmi pochwałą.

Kiedy w gronie piję wino,
Serce moje się roztwiera,
Z ust wychodzi prawda szczerą,
Obnażam się przed drużyną.

Skoro z winem żyć mi słodziej,
Toć czyste wyrachowanie,
Pić, dopóki życia stanie,
Bo po wszystkim śmierć przychodzi.

27. WINOTŁOK.

Patrz! młodzieńcy i dziewice,
Wziąwszy kosze na ramiona,
Idą gwarno na winnicę
Tłoczyć w kadzie ciemne grona.
Zapełniwszy młodzież tłocznią,
Moszcz wyciskać z jagód pocznie,
Sławiąc boga w pracy toku
Wielką pieśnią winotłoku.

Bachos im się też odpłaca:
Kadzie wciąż wypełnia praca.

Starzec, zaczerpnąwszy soku,
Wnet, choć chwiejną nogą, płąsa
I czupryną siwą wstrząsa.
Co innego ma na oku
Młodzian, który na murawie,
Jak w namiocie śród gęstwiny,
Zoczył smukły kształt dziewczyny
Rozciągniętej we śnie prawie.
Pójdzie nęcić, aby miła
Z najdroższem się nie drożyła;
Gdy mu się nie uda słowy,
Siłą opór zgnieść gotowy:
Bo bóg wina w młode lata
Różne ludziom figle płała. —

28. WSZYSTKO PIJE.

Czarną ziemię poi zlewa,
Z ziemi soki piją drzewa,
Morze wodą rzeczną żyje,
Z toni morskiej słońce pije,
Księżyc pije światło słońca.

Wy zaś, druchy, mnie bronicie
Pić, — przez całe choćby życie?

29. NIEWINNY SZAŁ.

Pozwólcie mi, oh, na bogi!
Pić i szaleć, proszę was.
I Alkmajon szalał raz,
I Orestes białonogi;
Poszaleli oni w chwili,
Własne matki gdy zabili.
Jam nie zabił zaś nikogo;
A że wino pić mi błogo,
To i szaleć mi najmilej. —

Herakl, gdy mu szal do głowy
Wpadł, to straszny Ifitowy
Łuk z kołczanem rzucił precz.
Ajas szalał też zuchwale,
I o własną tarczę w szale
Hektorowy strzaskał miecz.

Ja zaś rzucam tylko krużę,
Głowę zbroję tylko w różę;
Łuku, miecza, ja nie noszę;
Dajcież szaleć mi potrosze.

30. UMIARKOWANIE.

Chłopcze, podaj wina czary!
Ja z pełnego będę pił.
Tylko ściślej pilnuj miary,
Aby podział równym był:

Więc pój wody i pój wina.
Bachosowy sługa stary,
Nie wymawiam się od picia
I nikt mi nie przypomina,
Lecz unikam nadużycia.
Nie Scytyjska my drużyna,
Aby bić się przy hulance
I zaprawiać rykiem tańce:
Kiedy pijem, niech przy winie
Najpiękniejsza pieśń nam płynie.

III. STAROŚĆ.

31. POD STAROŚĆ.

Rozchodzą się niewiast głosy:
— „Starzejesz, Anakreonie,
We zwierciadle spojrz na skronie,
Z których znikły twoje włosy,
Łyse czoło rośnie wzdłuż“.

Ja, zaprawdę, nie wiem już
Gdzie się włosy me ukryły;
Ale to wiem, że żart miły
Bez żadnego wstydu może
Starzec lubić, nawet w porze
Kiedy śmierć podchodzi tuż. —

32. MŁODY STARZEC.

Przyjemnym jest mi starzec jary!—
Miłe tancerzy młodych koło;
Lecz gdy się puści w pias wesoło
Starzec, — to z włosów tylko stary,
A w sercu młode tleją żary.

33. WESOŁA STAROŚĆ.

Stary jestem, ale piję
Więcej niżli piją młodzi;
A o tańce jeśli chodzi,
Przy ochocie to się wszyję
Między wasze młode pary,
Płąsam, niby Sylen stary;
Zamiast tyrsa, wiadro w dłoni:
Niepotrzeba mi zarzewki.

Niech się bije, kto tak krewki!
Mnie do wojny nic nie skłoni.
Nie! Mnie, chłopcze, przynieś czarę
Biesiadniczą, i pod miarę
Słodkie wina wlewaj do niej!

34. ODMŁODNIAŁY.

Gdy spostrzegę młodych grono,
Młodość wchodzi w moje łono;

Gdy taneczne suną pary,
Jak na skrzydłach pędzę — stary,
Hej, Kubebo! miej gotowe
Kwiaty, uwieńcz moją głowę.
Precz mi starość! Ja w zawody
Tańczę, pośród młodych — młody,
A niechaj mnie też drużyna
Poczęstuje miarką wina:
To starego siły skrzepi.
I zaśpiewa on wam lepiej,
I, gdy sok zaszumi w głowie,
Wesołego coś opowie.

35. W PÓŻNEJ STAROŚCI.

Jak mi też włosy posiwiały,
Na skroniach i na głowie całej;
Mnie nie oszczędzał czasu pęd,
Wymiotł staremu zębów rząd,
Iściznę życia zburzył całą,
Tak, że niewiele z niej zostało. —

Wzdycham też ciężko: w państwie Cieni
Na lepsze nic się nie odmieni;
W Hadesie smutne jest mieszkanie,
I przepadł, kto się tam dostanie;
Bo kogo śmierć w Podziemiu strąca,
Nigdy nie wraca już w kraj słońca.

IV. NATURA.

36. RÓŻA.

Różę, która jest obrazem
Miłości, połączmy razem
Z Bachem. Cudne róży kwiecie
Niech każdego skroń oplecie,
Kto wesołej uczcie rad.
Róża, najpiękniejszy kwiat
I najmiłsze z wiosny dzieci,
W samych bogach zachwył nieci.
Wszak i Eros swój młodzieńczy
Włosównianką z róży wieńczy,
Z Charytami idąc w tany.
Pójdziem wieńczyć, z lirą w ręku,
Bachu! twego chramu ściany.
Ja, z dziewicą pełną wdzięku,
Idąc w płasy, włosy moje
W wianek pięknych róż ustroję.

37. WIOSNA.

Młoda wiosna zesła już,
Za nią idzie orszak róż,

A Charyty na ich czele.
Cicho drzemią morskie wały,
Żóraw dawne gniazdo ściele.
Schodzą z nieba ciężkie chmury,
Jasny Tytan patrzy zgóry
Na wiosenną pracę ludzi,
Bromjos czasem przerwie ciszę
Latoroślą zakołysze;
Grona winnic w liściach lśnią
Ciemnym sokiem, niby krwią. —

38. KONIK POLNY.

Koniku polny, przez nas czczon,
Na drzew wierzchołkach masz swój tron,
Żywnością kropla rosy twą,
I tam ty śpiewasz jako król,
A państwem twojem wszystko to,
Co ztamtąd widzisz pośród pól,
I co nam znoszą pory roku.
Tyś najmilejszy dla rolnika,
Bo ciągle jesteś mu u boku;
Czczon przez każdego śmiertelnika,
Bo mu zwiastujesz słodkie lato.
I Muzy ukochały ciebie,
Masz opiekuna w samym Febie;
On w ciebie nutę tchnął bogatą.

Nie znasz starości ani bólu,
Mądrym powstałeś, piewco wielki;
W twem ciele niema krwi kropelki,
Bogom podobnyś, śpiewny królu!

39. NA CZEŚĆ RÓŻY.

Wiosna w kwiaty tchnęła życie:
Czas wygłosić pieśń dla Róż,
Towarzyszek naszych kruz.
Dla nich śpiew mój usłyszycie.

Róża jest radością ludzi,
Woń jej w bogach zachwyty budzi,
I na łonie Charyt z wiosną
Erosowe róże rosna.
Afrodyty tyś ozdoba,
Muzy lubią cię niezmiernie,
A pieśń wieszczów żyje tobą.

Kwiatów twoich strzegą ciernie,
Lecz choć w palce kolniesz kogo,
Chętnie on ci ból wybaczy,
Gdy urokiem twym się raczy.
Z tobą, Różo, wszędy błogo,
Przy biesiadzie, przy puharze,
I ja mało sobie ważę
Obojętnych na twe wdzięki.
Nimf ramiona, dłoń Jutrzenki,

Blask którym Cytera świeci,
Różanemi zwą poeci.
Róża rzeźwi chore ciała
I umarłych jeszcze zdobi;
Z Czasu sobie nic nie robi;
Choć krzewu liczy długie lata,
Woń młodości wieje z kwiatu.

Zkąd powstała, powiem dalej:
Pontos w modrej, morskiej fali
Wzburzył pianę, a z tej piany
Afrodyty uwielbianej
Wywiódł postać. Z Zewsa głowy
Wyszła zbrojna znów Pallada,
Co w Olimpie silnie włada.
Płód wydała Ziemia nowy:
Płód leciuchny i nieduży,
Lecz z bogami porównany
Siłą życia: — to cierń Róży.
Podlewali go niebiany
Wciąż nektarem; wzrastał zatem,
Aż wystrzelił cudnym kwiatem.

Tak powstała z ciernia owa
Dziś ozdoba Djonizowa.

V. UPODOBANIA.

40. DO HEFESTA.

Proszę, na srebrnej kruży mej,
Mistrzu Hefeście, wyryc chciej
Nie zbrojownicę ciężką, nie!
Wojenne godła na nic mnie.
Stały ucztownik, krużę mą,
Proszę, draż tak, by miała dno
Głębokie. Nie Plejady, ani
Gwiazdę Orjona ukaż na niej,
Co jest zasiewom wróżbą złą;
Ani mi widzieć też ochota
Gwiazdę czy Wozu, czy Boota.
Niech mi w winnicy lśnią gromady
Złocistych jagód, a Menady
Z krzykiem najlepsze śpieszą rwać,
Napełnią niemi Bacha kadź,
A z nim na ucztę niespożyta
Niech siądzie Eros z Afrodytą.

41. DO RZEŻBIARZA.

Dzielny mistrzu, zrób mi krużę,
Wiosnę mając na widoku,
Tę młodziuchną porę roku,
Która daje pierwsze róże.

Rzeźkie koło ucztowników,
A nie bożych przeciwników,
Lecz co godnie bogom płuży
Wyrj mi na onej kruży.
Bacha, najmilszego syna
Zewsowego, daj na przedzie,
I Cyprydę, nimfę wina,
Która rej z Hymenem wiedzie:
I Erosy niech też koło
Charyt gżą się, drwią wesoło
I bujają się bez ładu
Pod sklepieniem winogradu;
Pięknych chłopiąt lik niech stanie
Zasłuchany w Feba granie.

42. ŻYCIE SPOKOJNE.

Jakże miłe dla mnie są
Djonizosa chorowody!
Jak porywa duszę mą
Dźwięk tej liry wiecznie młodej!
A największe me wesele
Gdy je z gronem dziewic dziele,
Mnie tam zawiść nie poruszy,
Co zapuszcza jad do duszy;
Wstrętnym język mi zuchwały,
Co zelżywe rzuca strzały;
Nienawidzę wśród gromady
Biesiadników wszelkiej zwady. —

Obym cicho żywot cały
Spędził w pięknych kobiet gronie,
Śpiewał, tańczył wśród biesiady,
Grając na swym barbitonie.

43. BOGACTWO.

Gdyby, kto złota ma obficie,
Mógł sobie za nie kupić życie,
Gromadził-że bym je bez końca,
By, przy spotkaniu śmierci gońca,
Rzec mu:—Bierz złoto, każdą rzecz
Zabieraj ztąd, i ruszaj precz!

Lecz gdy daremnie marzyć o tem,
Ażeby śmierć przekupić złotem,
Co się mam próżno skarżyć, jęczyć,
I widmem złota duszę dręczyć!
Wszelka tu troska na nic zda się,
Skoro śmierć przyjdzie w swoim czasie.

Lepiej mi więc bez troski żyć,
Z druhem przy słodkiem gwarzyć winie;
A jeśli Afrodyta skinie,
Gotowym na jej rozkaz być.

44. PÓKI ŻYCIA.

Czemu ty mnie zalecasz prawa
I krasomówców sztuczne mowy?
Jakaż to dla mnie w tem zabawa,
Mogę się cieszyć mdłemi słowy?
Dlaczego nie zalecasz ty mi
Pić daru Bacha wraz z innymi,
Na Afrodyty pięknej cześć
Ze śpiewem lekkie żarty pleść?

Al... bieleć moja skroń poczyna?...
Więc lej-że wodę mi do wina,
Uśpij mą duszę, żywym złóż
W grób — a przestanę szaleć już. —

45. BEZ KŁOPOTÓW.

Odkąd wszedłem na ten świat
By ciężary życia nieść,
Znam lat przeszłych całą treść,
Lecz mi tajny przyszły ład.
Nie dam się kłopotom zjeść.
Precz kłopoty! my nie brać.
Nim śmierć tknie mię ręką swą,
Wolę śpiewać, tańczyć, grać,
Tam gdzie Bacha kruże lśnią.

46. ŻYCZENIA.

Na postaniu ja wspaniałem
Z mirt, lotosu, raz leżałem,
I pić zdjęła mnie pokusa
A wtem Eros mi na barki
Płaszcz zarzucił z papyrusa
I nie szczędził wina miarki...

Szybko, niby szprychy w kole,
Biegną w życiu ludzkie dole,
Kości kruszą się potrochu
Aż człek legnie garścią prochu! —
Naco maścić kamień, naco
Lać na ziemię płyn ladaco?
Ty za życia maść mnie, w zwój
Świeżych róż mą głowę strój,
Towarzystkę daj rozkoszy.
A nim zejde tam, gdzie błada
Cieniów błąka się gromada,
Niech płas troski moje płoszy.

47. BEZ ZAZDROŚCI.

Hej! Gigiesa, Sardów pana,
Sława mi niepożądana.
Z królewskiego choćby domu
Nie zazdroszczę nic nikomu.
Troska moja: — bym miał rano
Brodę wybalsamowaną,

Potem świecił na mej skroni
Wieniec z kwiatów mitej woni. —

Niema co się troszczyć wiele:
Kto wie co nam jutro ściele!

VI. RÓŻNE.

48. DO JASKÓŁKI.

Za twój świergot co ja tobie,
Jaskółeczko, złego zrobię?
Czy, choć sprawa to obrzydła —
Mam ci chyże złamać skrzydła?
Albo może wolisz ty
Bym, jak ongi Terej ów.
Język z gardła wydarł ci;
Że ty śród mych lubych snów
Ranną skargą śmiesz co chwila
Obraz płoszyć mi Batylla?

49. DO MŁODEJ DZIEWCZYNY.

Choć włos mój biały, dziewico,
Ty nie uciekaj ode mnie.
Choć młodość krasi twe lico,
Niech ja nie wzdycham daremnie,

Niech cię nie zraża różnica!
Choć róża szkarłatem pała,
A lilja zgoła jest biała,
Wieniec z nich splecion zachwyca.—

50. WE ŚNIE.

Na posłaniu rozciągnięty
A przez Bacha nieco cięty,
Raz zapadłem w sen głęboki.
Same śnią mi się uroki:
Śmiechy, żarty i swawole,
Bujam w pięknych dziewcząt kole.
Jak Bach, ładni chłopcy, mali,
Figlarnie się uwijali,
Drażniąc serce me raz w raz,
Bym się do tych dziewcząt rwał.
I już mnie ogarnia szal,
Kiedy naraz sen mój zgał.

I zostałem sam, samotny,
Aż mnie ujął sen powrotny.

51. PORWANIE EUROPY.

Widzisz tego woła? Mnie się
Zdaje że to Zews — o, dziecię...
Z Sydonu na grzbiecie
Dziewicę on niesie.

W morze padł i pędzi wdał
Wierzchem fal.
Inny, wprost od stada wół,
Racicamiż by je pruć?
Nie! Takie dziwy
Sprawia jeden, osobliwy!

52. GOŁĄBKA.

— Gołąbeczko miła, kędy,
Zkąd, cię niosą szybkie pędy?
Dokąd zmierzasz skrzydłem swem
Nad obszarem wód i ziem
Napowietrzny prując szlak?

— Anakreon posłał mnie
Do młodzianka co się zwie
Batylosem: piękny, miły;
Kocha go też z całej siły. —
Mnie Cytera za niedługi
Hymn poecie zaprzedała;
I odtąd też na usługi
Jam oddana jemu cała.
Ot i teraz, — widzisz tu?
Mały liścik niosę mu.
Gdy dostarczę, — przysiągł na to, —
Wolność ma być mi zapłata.
Lecz choć pan mój mnie wyzwoli,
Ja zostanę w tej niewoli.

Cóż się wciąż uganiać mam
To po górach, po dolinie,
Albo w różnych drzew gęstwinie,
Aby żywność znaleźć tam?...

Dzisiaj słodki ja chleb dziobię
Na Anakreona dłoni;
A gdy mnie pragnienie skłoni,
Wprost do czary idę sobie
Której usta dotykały
Pańskie: napój mam wspaniały.
Gdy zaś sen nadchodzi, radam
Siąśdź na jego lirze... siadam. —

Dość! Już wszystko się wysnuło:
Wiesz, co chciałeś... Idź, człowiecze!
Przez cię stałam się gadułą,
I jak jaka sroka skrzeczę. —

53. PIENIĄDZ.

Niekochać — smutna to rzecz,
I kochać smutno też; lecz
Najsmutniej, gdy miłość nasza
Zamiast przynęcać — odstrasza.

Urodzenie nic nie znaczy.
Rozum, prawość, — nie inaczej;
Pieniądz popłaca jedynie.
O! niechaj ten pierwszy zginie,

W kim tę miłość pieniądz nęci.
Pieniądz waśni z sobą braci,
On usuwa wzgląd na dzieci,
Szczuje wojnę, śmierć bogaci,
I ta smutna to potęga
Węzły sprzęga lub rozprzęga. —

54. AFRODYTA W ZWIERCIEDLE.

Któż jest ten, co stworzył morze,
Czyj to umysł zawołany
Puścił fale na przestworze
Tej powierzchni zwierciadlanej?
Jaki genjusz, jaki bóg
W toni wód umieścić mógł
Śliczną, białą tę boginię,
Szczęsnych bóstw życiodawczynię?
Nagą puścił ją, jedynie
To zasłania u niej fala
Czego jawić nie dozwala
Srom. Swobodnie ona płynie,
Jako morska róża biała;
I gra po załamach fal,
Chowa się w toń do półciała
Przez bałwany naprzód, wdał,
To rozpruwa z dwóch stron wodę:
Zponad wody widać brodę,
Lecz różane łono skrywa.
Jak śród bratków urodziwa

Lilja sterczy, tak śród fal
Afrodyta ciągnie wdał.
Na tańczącym zaś delfinie
Himeros z Erosem płynie:
Gzą się, zwinne czynią zwroty,
Z ludzkiej śmieją się głupoty.
Dziwnych ryb gromada cała
Łby wychyla na wierzch wody,
Wdzięczne tworząc korowody
Wokół pięknej Pafji ciała.

ukończono d. 30 sierpnia 1905 r.

OBJAŚNIENIA DO NAZW:

1) Pieśń tę, lubo umieszczoną w środku edycji pierwotnej Anakreona, wszyscy tłumacze dają na początku, słusznie uważając ją jakby za wiersz programowy: tak i ja uczyniłem. —

2) *Atrydzi*, bracia, synowie Atreusza: Agamemnon, król Argos i Miceny, naczelny wódz wyprawy Trojańskiej; oraz Menelaos, król Sparty, którego żona, Helena, porwana przez królewicza Trojańskiego, Parysa, była powodem tej wyprawy.

Kadmos, mityczny założyciel Teb.

Herakles, mityczny syn Zeusa i ziemianki Alkmeny, wielki i nadzwyczaj sympatyczny bohater Hellady, głośny z wielu trudów dokonanych dla dobra swej ojczyzny.

2) *Arktos* i *Bootes* (niedźwiedź i wół), dwie gwiazdy u bieguna północnego.

4) *Drachma*, prawie złotówka.

5) *Achilles*, najdzielniejszy wojownik grecki w wojnie Trojańskiej.

6) *Kallos*, wcielona piękność.

8) *Cytera*, Cypryda, Pafja, wszystko to są mioniska bogini miłości, Afrodyty, od wysp głównie, jej kult uprawiających: pierwszego zwłaszcza najczęściej używa tu poeta. (Ob. przypisek do n. 54).

Koncept tej pieśni wyzyskał, tylko w inny sposób, Teokryt, w idylli 19, którą tu dla porównania podajemy:

— Gdy się Eros podkładał do miodu pod ule, Ucięła go złośliwa żądłem pszczoła. Bóle Piekły go w palce wszystkie u obu rąk. Wrękę Dmucha, tupie o ziemię, do Cyprydy woła Ze skargą, okazując swe bolączki: — „Pszczoła, Takie małe stworzenie, wielką sprawia mękę! Matka z uśmiechem: — „Pszczole podobnyś: maleńki Jesteś, a jakże wielkie ludziom sprawiasz męki!“

9) *Lemnos*, na północy morza Egejskiego wyspa wulkanicznego pochodzenia; ztąd poświęcona bogowi ognia, Hefestowi, mężowi Afrodyty.

Ares, bóg wojny.

12) *Trackim* mianuje poeta żrebca, gdyż konie trackie uchodziły za najdzielniejsze w Grecyi, i jazda tracka podobnież.

14) *Attis*, młody, piękny kapłan chramu bogini Kibeli, zakochany w niej ze wzajemnością. Zbliżeniu się ich, według pewnej legiendy, przeszkadzał straszny potwór dwupłciowy, skutkiem czego Attis oszalała i oszalały błakał się po okolicy, przyzywając ukochanej. — Inny powód tego szatu podaje Owidjusz (Fast. IV, 421).

15) *Tantalą* córką jest Niobe, żona Tebańskiego króla, Amfijona, która skamieniała z boleści po stracie synów, pozabijanych przez zemstę Ateny.

Pandjon, syn króla Ateńskiego, wydał córkę, Prokne, za króla Tracyi, Tereusa, który później ukrył ją i podał za zmarłą, ażeby się połączyć z siostrą jej, Filomelą, a tej znów wyrwał język, iżby się nie wygadała. Siostry znalazły sposób porozumienia się, skutkiem którego, połączone, uciekały razem, co spostrzegłszy Terej, udał się za nimi w pogoń z napiętym łukiem. Wtedy one uderzyły w proźby do bogów, ażeby je przemienili w ptaki, i na skutek tych próżb Prokne przemieniona została w jaskółkę, a Filomela w słowika, lub odwrotnie; ale tu autor trzyma się pierwszej wersji.

Klaros, miasto w Azji Mniejszej, ze świątynią Apollina (Feba), boga muzyki, i, jak tu utrzymuje poeta, ze źródłem w pobliżu, którego istnienia wszakże geografowie nie podają.

16) Wyspa *Rodos* słynęła ze szkoły malarzkiej.

Peitho, uosobienie pięknej wymowy; towarzysza Afrodyty, Charyt i krasomównego Hermesa. Miano jej służy też za epitet i innym boginiom, jak Afrodyta i Atena.

Charyty, to samo co Gracje, uosobienie wdzięków.

17) *Lesbos*, wyspa na Archipelagu.—*Achaja*, kraina stanowiąca południową część Grecyi.—*Karja*, południowo-zachodnia kraina Azji Mniejszej.—*Jonja*, całe wybrzeże zachodnie Azji Mn., osiadłe przez Greków. — *Syros*, wyspa na Archipelagu.—

Kanobos, słynne z rozwiązłości miasto, przy zachodnim dopływie Nilu. — *Gadejra*, dzisiejszy Kadyks, w południowej Hiszpanii, nad m. Śródziemnem.—*Baktrja*, dz. Afganistan.

W pieśni tej, ktoby chciał, mógłby dopatrzeć pierwszy przeblysłk donżuanizmu.

18) *Tebańskie boje*: walka bratobójcza między królewiczami Tebańskimi, Polinikiem i Eteoklesem, synami Edypa, o następstwo tronu, — tak świetnie przedstawiona później przez Eschilosa, w tragiedyi „Siedmiu pod Tebami“.

19) *Partowie*; naród wschodnio-azjatycki, ubierali się w długie szaty i wysokie czapki (tyjara), jak powszechnie i dotąd wszystkie ludy Wschodu.

21) *Tyrs*, posoch trzymany w ręku do góry, przy tańcu, (ob. przyp. 33).

Żwawym ruchem Eros kroczy: powiedzieliśmy już w przedmowie, że Eros przedstawiany był jako dzieciak skrzydlaty, ale i jako młodzieniec — co właśnie ustęp niniejszy poświadcza.

23) *Djonizos*, to samo co Bachos: często też poeta zastępuje tę nazwę epitetem Lycios, rozwiązujący troski.

24) *Krezus*, znany i słynny z bogactw, szeroko władający król Lidy, którego państwo zagarnął Cyrus w r. 546 przed Chr.

29) *Alkmajon*, syn Amfiarosa, króla Teb, i *Orestes* (którego niewiedzieć czemu nazywa poeta białonogim), syn Agamemona, króla Miceny, pozabijali własne matki (Erypilę i Klitemnestrę),

nie jako prości zbrodniarze, matkobójcy, ale jako mściciele ojców za wiarołomstwo żon, i z insynua-
cyi wyroczni: mimoto, obaj, skutkiem zgryzot su-
mienia popadli w chwilowe obłąkanie.

Ustęp o *Ificie* przetłumaczyliśmy prawie do-
słownie, ażeby nie poprawiać autora, lecz nie jest
on ani jasny, ani zgodny z legendą. — Apollodor
(2, 6, 1, 2,) pisze, iż Herakles w przystępie szału
zrzucił wprost samego Ifita, młodego przyjaciela,
z murów Tyrentu; przedtem zaś, Odysseja (21, 22, 19)
opiewa, iż go Herakles zabił we własnym domu,
nawet bez wzmianki o szale. Dlaczego Anakreon
zastosował wybryk tego szału jedynie do łuku
i kołczana Ifita, nie możemy odgadnąć.

Ajas, jeden z najgłośniejszych bohaterów
wojny trojańskiej, po nierozstrzygniętym pojedynku
z synem króla Troi, Hektorem, otrzymał od niego
w darze bojowy miecz, który, w przystępie obłą-
kania, według słów poety, strzaskał o własną tar-
czę. Inaczej to przedstawia Sofokles w tragiedyi
„*Ajas*“. —

30) *Scytami* nazywali starożytni naród za-
mieszkały na przestrzeniach między morzem Czarnem
i Kaspijskiem: uchodzili oni za naród wojowniczy,
ale dziki.

33) *Silenus*, półbożek polny i leśny, syn
Hermesa lub Pana i jakiejś nimfy, ciągły towarzysz
Bacha; zawsze go też przedstawiają poeci jako sta-
rego, wesołego opoja.

Wiadro, czyli miech lub wór skorzany do
przechowywania wina.

Zarzewka (narthex), łądyga baldaszka,
z której urządzano *tyrs*, posoch uwieńczony blusz-
czem umocowanym wstążką, służący do tańców
bachicznych.

35) *Hades* jest właściwie imieniem boga
Piekieł (Pluton), ale też bierze się i za samo pie-
kło, czyli podziemie do którego zstępują cienie
umarłych.

36) *Charyty*, ob. przyp. 16.

37) *Jasny Tytan*, nazwa słońca, gdyż Helios
(słońce) należał w najdawniejszej mitologii do ro-
dziny Tytanów.

Bromios, epitet Bacha (szeleszczący).

38) Uniesienia tej pieśni, zastosowane do
tak marnego stworzenia, jak konik polny (gr. *tettyks*,
łac. *cicada*), zdają się być jakimś osobistym dzi-
wactwem poety, bo jakkolwiek i u nas znana jest
i lubianą śpiewność tego owada, żaden wszelako
poeta nie śmiałyby tak się rozwodzić nad jego
przymiotami. Faktem przecież jest że nietylko
Anakreon, ale i inni poeci greccy rodzaju sielanko-
wego, wśród nich zwłaszcza Teokryt, wpadają
w podobne zachwyty, bardziej wytlumaczalne gdy-
by się stosowały do słowika (aedon). I tu zdawa-
łoby się, że dosyć zmienić tytuł, a rzecz będzie
w porządku. Ale nieprawda. Autor wymienia
niektóre cechy, niewątpliwie odnoszące się do
owada: — ty żywisz się kropelką rosy; w twem

ciele, jak u bogów, niema krwi.—Jest to zatem owad wyposażony przez Apollina w śpiew nieporównany, boski improwizator pieśni. — Czemu sobie wytłumaczyć tę predylekcję, zwłaszcza w porównaniu z potężną i czarującą pieśnią słowika, — nie wiem.

39) *Nektar*, płyn służący za napój bogom.

40) *Hefestos* (łac. Vulcanus), bóg ognia, twórca wszelkich sprzętów i narzędzi metalicznych, kowal i artysta, słowem symbol działalności na polu metalurgii.

Plejady, znany gwiazdozbiór.

Menady, kobiety do szału upojone, towarzyszyki Bacha.

41) *Hymen*, bożek małżeństwa, na którego cześć śpiewano pieśni choralne przy uroczystych weselnych.

46) *Lotos*, rodzaj koniczyny

Papyros. roślina z rodziny ciborowatych i mało różniąca się od cibory; tylko że w krajach południowych, jak Sycylja, Syrja, Egipt, na gruntach nawodnionych, przybiera wspaniałe kształty baldachowate, a z łądy jej można wyrabiać tkaniny.

Naco maścić kamień, i t. d. Namaszczanie balsamami kamieni nagrobnych, przy zlewaniu wodą ziemi około mogił, stanowiło objętą na cześć zmarłych.

47) *Gygies*, król Lidyi z VII wieku przed Chr., słynny zdobywca, który z prostego oficera wyniesiony został na tron i szeroko władał, lubo nie szczęśliwie skończył.

48) *Terej*; — ten sam o którym była mowa pod n. 15: — przymówka do wyrwanego przezeń języka Filomeli.

Batyllos, ulubieniec Anakreona. Sam gniew na jaskółkę, iż mu nad ranem ćwierkaniem swem przeszkadza marzyć o ukochanym, świadczy o sile ukochania.

51) Krótco, ale obrazowo, i że tak powiem, kinematycznie przedstawia tu poeta scenę wprowadzenia Europy, córki króla Fenycyi, przez zakochanego w niej Zeusa, który w tym zamiarze przemienił się w tura. Niesie on ją z Sydonu, miasta fenickiego; przebywa z nią morze i osadza na wyspie Krecie, gdzie ma z niej powstać dynastia panujących. — Mit, dość wyraźnie wskazujący, że król nieba, Zeus, w postaci słonecznego woła, od wschodu do zachodu, ponad łądy i wody, unosi boginię księżycową.

53) Z treści i tonu poważnego wiersz ten najmniej ze wszystkich wygląda na utwór samego Anakreona, a jednak być nim może. W wydaniu Bergka (Lir. graec), na stronie 1020, znaleźliśmy autentyczny okruch utworu tego poety, w słowach: — „Jeszcze wtedy Pejtho nie świeciła blaskiem srebra“ (Οὐδ' ἀργυρέη κω τοτ' ἐλαμπε Πέιθω); wiersz jedyny, stanowiący przymówkę do płatnych mów i pieśni spóczesnych, a świadcząca że nie obcem było oburzenie poety przeciwko przekupstwu. Niema więc nic

niepodobnego ażeby i cała pieśń niniejsza była jego własnym utworem.

54) Tu poeta zadaje sobie pytanie: z kąd powstała Afrodyta, kto ją stworzył? Wie on dobrze, bo w dalszym ciągu wszystko powtórzył za Hezjodem (Teog. od w. 190 do 206), tylko ukrył sam początek, dla jego nieprzystojności. Według legiendy Hezjodycznej, Kronos okaleczył ojca, Urana, część odciętą rzucił w morze, i ona tam

— „Płynęła długo, aż się wzbiła piana biała
Wokół... Z niej powstała
Dziewica, która naprzód Cyteryjskie łany
Zwiedziła boskie, potem Cypr wodą obłani,
A gdzie pięknej, wspaniałej bogini nóżęta
Zgrabne stąpiły, trawa buchała na ziemi.
Piankową — Afrodyte — (*) ją bogi a z niemi
Ludzie nazwali, jako że z piany poczęta;
Kwiecistą *Cytereję*, świadcząc o pobycie;
Cyprydę, że na Cyprze wykwitło jej życie.
Eros jej, ładny Himer, towarzyszą stale“... i. t. d.

(*) *Afros* = piana.

SPIS RZECZY.

	Str.
Anakreon, jego dzieła i przekłady polskie	5
1. Lira poety	31
2. Eros w gościnie	31
3. Wyścig	33
4. Woskowy posążek Erosa	33
5. Walka z Erosem	34
6. Eros w niewoli	35
7. Bez ratunku	35
8. Eros i pszczoła	36
9. Strzały Erosa	37
10. Żar Erosa	38
11. Sen	38
12. Do żrebca	39
13. Niewiasty	39
14. Szały	40
15. Do ukochanej	40
16. Obraz ukochanej	41
17. Szerokie serce	42
18. Zwycięstwo	43
19. Znak miłości	44
20. Pieśń biesiadna	44
21. Pohulanka	45
22. Przy pucharze	46
23. Do Dionizosa	46
24. Z czarą w ręku	47
25. Bachos	47
26. Niema jak wino!	48
27. Winotłok	49
28. Wszystko pije	50
29. Niewinny szał	51
30. Umiarkowanie	51

Str.

31. Pod starość	52
32. Młody starzec	53
33. Wesoła starość	53
34. Odmłodniały	53
35. W późniejsz starości	54
36. Róża	55
37. Wiosna	55
38. Konik polny	56
39. Na cześć róży	57
40. Do Hefesta	59
41. Do rzeźbiarza	59
42. Życie spokojne	60
43. Bogactwo	61
44. Póki życia	62
45. Bez kłopotów	62
46. Życzenia	63
47. Bez zazdrości	63
48. Do jaskółki	64
49. Do młodej dziewczyny	64
50. We śnie	65
51. Porwanie Europy	65
52. Gołąbka	66
53. Pieniądz	67
54. Afrodyta w zwierciadle	68
55. Objaśnienia do nazw	70



39235